BIBLIOTHEQUE DU MUSEE

B.D.I.C

SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKOW — 'HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI :
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro: Villiers, Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 50 (557)
20 GRUDNIA — 20 DECEMBRE 1958.

CENA PRIX **30 fr.**

WITOLD ZAHORSKI

NIE PIERWSZY I NIE OSTATNI

SIEROW odszedł. Wydaje się, że za bardzo ten osobnik był związany z Chruszczowem, aby już teraz zakończył tak, jak jego poprzednicy na jego stanowisku. Choć w kręgu kremlowskim nie liczą się ani przyjacieskie więzy, ani wspólna przeszłość osobista czy polityczna. Liczy się władza — wszystkie do niej prowadzące środki są dobre.

Nie jest wykluczone, że człowiek tego pokroju co Sierow, bez skrupułów, o wyrobionej technice podporządkowywania jednostek i mas, znający na wylot życie społeczeństwa sowieckiego i wszystkie nurtujące w nim prądy, organizator i znawca systemu prac przymusowych — został odkomenderowany rzeczywiście na inne stanowisko; cisza i względna dyskrecja, w jakiej to zrobiono, może raczej świadczyć o dyskrecji nowej funkcji. Czy przypadkiem nie chodzi tu o resort broni atomowych?

W każdym razie — nawet w wypadku usunięcia tego szefa policji sowieckiej — koniec jego policyjnej kariery jest lepszy od końca jego poprzedników.

Przypomnijmy sobie.

Dzierżyński, twórca „czerezwyczajki", rozpoczął serię, umierając 20 lipca 1926 roku — w trzy godziny po sfor mułowaniu zarzutów przeciw Kamieniewowi i Piatakowowi.

Mienżynskij, jego następca, zmarł w roku 1934, jak się wówczas wierzyło — śmiercią naturalną. Ale w cztery lata później, nowy kierownik sławetnej instytucji, **Jagoda,** został oskarżony o za mordowanie Mienżyńskiego i skazany za to na karę śmierci.

Z kolei, oskarżyciel Jagody **Jeżow,** po kilkumiesięcznej działalności został osadzony w domu dla obłąkanych.

Epoka **Berii** trwała dłużej. Cieszył się on pełnym zaufaniem Stalina, był mianowany marszałkiem. Wiemy, jak skończył: został rozstrzelany razem z innymi katami NKWD, **Merkułowem i Kabułowem,** podobno 23 grudnia 1953 roku. Przed plutonem egzekucyjnym skończył w tej samej aferze także **Abakumow,** pod zarzutem niewątpliwej współpracy z Berią. Czy takiej współpracy, jak mówił akt oskarżenia — to już inna sprawa.

Od tej pory nad sowiecki firmament wypłynął **Sierow,** już z bogatą praktyką w swoim zawodzie.

Już z tego choćby przeglądu widzimy, jak niebezpieczny jest urząd szefa policji w Rosji sowieckiej. Na ogół wszędzie nie jest to spokojna synekura, ale wszędzie indziej niebezpieczeństwo czyha z zewnątrz państwa czy reżymu, natomiast w Sowietach to niebezpieczeństwo zawsze narasta w murach Kremla i cios decydujący wychodzi z Kremla.

W sprawie Sierowa dotychczas Kreml nie wypowiedział się.

Zobaczymy, co to będzie za „inna funkcja", jeżeli coś w ogóle na ten temat dowiemy się.

Na marginesie sprawy Sierowa przypatrzmy się czystkom, jakie miały miejsce już po śmierci Stalina.

A więc w grudniu 1953 roku został zlikwidowany Beria i jego towarzysze pod zarzutem zdrady i innych czynów natury kryminalnej. W lutym roku 1956 — obalenie mitu Stalina przez Chruszczowa i jego ludzi, co dało powód do rozprawy z ludźmi poprzedniego dyktatora. W czerwcu 1956 roku, likwidacja **Mołotowa,** od lat piętnastu ministra spraw zagranicznych Rosji sowieckiej, człowieka niewątpliwie „starej gwardii". W lipcu 1957 roku, już odsunięty od władzy **Malenkow** został oskarżony wraz z **Mołotowem, Kaganowiczem i Szepiłowem** o stworzenie „grupy przeciw partii".

Jeszcze nie koniec na tym.

W październiku 1957 roku przychodzi cios najmniej chyba oczekiwany. Jest to likwidacja marszałka **Żukowa,** „bohatera Związku Sowieckiego" i zdobywcy Berlina.

Czy już koniec?

Listopad 1958. Towarzysz licznych wesołych podróży Chruszczowa, **Bułganin,** już bez cienia władzy poprzedniej, został włączony do grupy antypartyjnej.

Teraz Sierow. Czy to już koniec? Na pewno nie.

Witold Zahorski

ZDZISŁAW STAHL

Niebezpieczny optymizm

Londyn, w grudniu

SZTUKI **L. H. Morstina** były już kilkakrotnie wystawiane przez emigracyjny teatr polski w Londynie i zawsze spotykały się z b. życzliwym przyjęciem publiczności i krytyki. Było tak z przedwojenną jego doskonałą **„Obroną Ksantypy"** i podobnie z **„Przygodą florencką"** pogodną bezpretensjonalną komedią, osnutą na tle aktualnego tematu spotkania między Polakami z Kraju a pozostałymi po wojnie na emigracji. Staranna wystawa i reżyseria, dobra gra londyńskich aktorów polskich zapewniały sztukom Morstina zasłużone powodzenie.

Inne echa wywołała ostatnia jego sztuka, **„Buntownica",** której prapremierę wystawiono ostatnio w Londynie i która jest obecnie grana w londyńskim „Ognisku Polskim". Słusznie chwalona gra aktorów, wysiłek reżyserski i wystawa, równie słusznie nie przeszkodziła większości recenzentów odnieść się krytycznie do samej sztuki i jej treści „Buntownica" bowiem w sposób powierzchowny a lekkomyślnie optymistyczny traktuje najpoważniejszy i chyba najtragiczniejszy temat dzisiejszej polskiej rzeczywistości, czyli katolicyzmu polskiego, ujętego w ramy bezbożniczego reżymu komunistycznego.

„Buntownica" jest historią blisko trzydziestoletniej zakonnicy z arystokratycznego kiedyś domu, która po dwunastu latach życia klasztornego postanawia — pod wpływem jednej przypadkowej rozmowy z przybyłym poza mury klauzury świeckim reżymowym historykiem sztuki — opuścić klasztor, aby rzekomo w bezpośrednim kontakcie z życiem uczyć miłości Boga i realizować ideały religijne. W rzeczywistości, rychło po znalezieniu się w tym świeckim życiu, zamiast pełnić swoją wzniosłą misję, zakochuje się ona w przystojnym redaktorze komunistycznego pisma i małżeństwo z nim uznaje za idealne rozwiązanie problemu.

Tymczasem do Rzymu idzie prośba o zwolnienie „Buntownicy" z wieczystych ślubów i w ostatnim akcie sztuki mamy znowu poza murami klasztor-

☛ Dokończenie na str. 3-ciej

QUIDAM

PIERWSZA PRZEGRANA

ZE zręcznością dyplomatyczną godną nosorożca Kreml ogłosił swe żądania w sprawie Berlina zachodniego na 12 dni przed wyborami do rady samorządowej tego miasta. Był to dostatecznie długi okres czasu, aby wszystkie stronnictwa polityczne, biorące udział w wyborach do parlamentu miejskiego, uwzględniły w swych programach postulaty Chruszczowa. W rezultacie głosowanie odbyte 7-go grudnia stało się plebiscytem nad planem przekształcenia zachodniego Berlina w wolne miasto.

Dokładnie w 12 dni po wysunięciu swej propozycji Chruszczow otrzymał na nią odpowiedź. Tylko 1,7% głosów oddanych na partię komunistyczną poparło plan Moskwy. 98,3% głosujących odpowiedziało Chruszczowowi: **nie.**

Trudno nie przyznać słuszności tym publicystom zachodnim, którzy stwierdzili, że z punktu widzenia propagandowego Moskwa poniosła w dniu 7-ym grudnia najcięższą porażkę od czasu powstania węgierskiego. Nie mogąc powoływać się na wolę ludności, Moskwa zaatakowała problem Berlina ustami swych satelitów wschodnio - niemieckich i warszawskich, którzy powtarzając argumenty podetknięte przez sowieckich opiekunów oznajmili, że układy poczdamskie straciły swą ważność, gdyż dawno już zostały pogwałcone przez państwa zachodnie, i że w konsekwencji należy zastąpić je nowymi opartymi o propozycję Chruszczowa.

I znowu popełniono ciężką gafę. Na takie wywody odpowiedziano na Zachodzie spostrzeżeniem, że ten kto uważa układy poczdamskie za wygasłe — tym samym stawia pod znakiem zapytania tytuły prawne do granicy na Odrze i Nyssie.

W rzeczy samej bowiem ustrój prawny Berlina nie ma żadnego związku z zachodnimi granicami Polski, a mocarstwa układając statut berliński miały przede wszystkim na oku podział Niemiec na okręgi okupacyjne.

☛ Dokończenie na str. 2-giej

Z. NULLUS

Berlin a granice zachodnie Polski

PO bombardowaniu wysp Quemoy i Matsu na Dalekim Wschodzie przez komunistów chińskich, z kolei znów komuniści sowieccy bombardują obecnie Zachód — przy pomocy not w sprawie Berlina. Właśnie ostatnia spośród licznych w tej sprawie, jakie wysłał Chruszczow na Zachód, nadeszła w sobotę dnia 13 grudnia r.b.; treść jej nie została jeszcze opublikowana. Wiadomo tylko, że dotyczy ona, tak jak i poprzednie, sprawy Berlina, a ponadto sugeruje ponownie konferencję „na najwyższym szczeblu" — dla uregulowania całości zagadnienia Niemiec.

Nadejście tej noty sowieckiej właśnie niemal w przededniu paryskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych mocarstw zachodnich, bezpośrednio zainteresowanych sprawą Berlina, **oraz konferencji Rady** Atlantyckiej — jest niezwykle charakterystyczne dla polityki Sowietów w stosunku do Zachodu i jest najwyraźniej jeszcze jedną próbą siania zamętu i rozdźwięków między Sojusznikami.

Z jednej strony komuniści robią, jak zwykle, hałaśliwą propagandę pokojową, z drugiej zaś — podejmują najbezczelniej jeden krok agresywny za drugim, usiłując w ten sposób podsycać stan stałego napięcia między Wschodem i Zachodem w przekonaniu, że Zachód nie zdobędzie sie na podjęcie żadnych drastycznych kroków odwetowych, w obawie wywołania bezpośredniego starcia.

Pisma komunistyczne za żelazną kurtyną nie tają zresztą zupełnie, że liczą na nieporozumienia i niezgodę wśród zachodnich sojuszników; zwłaszcza ostatnie trudności gospodarcze w sprawie „Wspólnego rynku europejskiego" i „strefy wolnocłowej" — uważają za kość niezgody, która stać się może, jak mają nadzieję, niebezpiecznym klinem, który rozszczepi zwartość bloku zachodniego. Prasa komunistyczna nawet na Zachodzie celowo wyolbrzymia te trudności, rzucając w ten sposób niejako zasłonę dymną na zagadnienie nieporównanie większej wagi — na zagadnienie bezpieczeństwa zachodniej Europy.

Nie bawiąc się jednak w żadne przepowiednie co do wyników paryskich konferencji ministrów i Rady Atlantyckiej — spójrzmy na zagadnienie Berlina nie od strony bezpieczeństwa Europy zachodniej, ale właśnie, i przede wszystkim, od strony interesu polskiego z zagadnieniem tym związanego, a więc od strony trwałości naszej granicy zachodniej.

W ciągu szeregu lat komuniści polscy czarowali polską opinię publiczną że w przeciwieństwie do Zachodu, tylko Związek sowiecki jest jedynym gwarantem naszej granicy na Odrze i Nysie, a więc gwarantem przynależności do Polski Ziem Odzyskanych. Dla tym łatwiejszego i bardziej przekonywującego szermowania tym hasłem, którego przecież ciężar gatunkowy jest oczywisty dla każdego Polaka, a które to hasło umożliwiało w dodatku reżymowi komunistycznemu usypianie czujności społeczeństwa na wzrastającą stale eksploatację Polski przez Sowiety — te ostatnie doceniając jego przydatność dla polityki sowieckiej i dla tym

☛ Dokończenie na str. 3-ej

Sytuacja na rynku pracy

Francuski urząd „Bureau d'Orientation et de Placement des Réfugiés Etrangers" (196, rue de Vaugirard, Paryż XV) nadesłał nam z prośbą o zamieszczenie następujący komunikat:

Nie będąc alarmującą, sytuacja na rynku pracy nie przedstawia się obecnie pomyślnie.

Cały szereg zakładów przemysłowych zmniejsza ilość godzin pracy, a niektóre zmuszone są do przeprowadzenia redukcji personelu. Przyjazd do Paryża celem znalezienia pracy jest więc ze strony pracowników, zamieszkałych na prowincji, wielką nieostrożnością, gdyż możliwość zatrudnienia w okręgu paryskim a nawet, ogólnie biorąc, w całym kraju — jest obecne znikoma.

Ci więc, którzy mimo wszystko przyjadą do Paryża i złożą w Bureau de Main-d'Oeuvre podanie o zmianę departamentu — stracą tylko czas, gdyż przyjdzie im czekać na odpowiedź która będzie z konieczności odmowną.

Wobec powyższego w interesie pracowników jest trzymanie się obecnego miejsca zatrudnienia, nawet jeśli ilość godzin pracy została zredukowana; jeśli zaś pracownik został zwolniony — wyjeżdżając ze swego dotychczasowego miejsca zamieszkania straci możliwość korzystania z zasiłku dla bezrobotnych.

Istotnie, by móc taki zasiłek otrzymać, trzeba odpowiadać pewnym warunkom, dotyczącym czasu zatrudnienia i czasu pobytu w danej miejscowości. W departamencie Sekwany czas ten wynosi jeden rok.

W wypadku zwolnienia z pracy należy więc zwrócić się do „Bureau de chomage" miejsca zamieszkania, tam zaś, gdzie nie ma „Bureau de Main-d'Oeuvre" — do merostwa.

Pracownicy - uchodźcy znajdują się w tej samej sytuacji co ich koledzy Francuzi, i są z nimi traktowani na równi. Należy więc czekać na powrót normalnych warunków, co prawdopodobnie nastąpi w pierwszych miesiącach przyszłego roku.

KONGRES Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii

W dniu 14 grudnia br. obradował w Londynie Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego, które jest naczelną polską niepodległościową reprezentacją społeczną w W. Brytanii.

W otwarciu Zjazdu, którego dokonał prezes ustępującego Zarządu p. **Stanisław Lis,** wzięli udział: **gen. W. Anders,** amb. **E. Raczyński,** gen. **T. Bór-Komorowski,** prezes **A. Ciołkosz,** gen. **S. Kopański,** płk. **K. Ziemski,** przedstawiciele prasy i około 70 delegatów organizacji społecznych należących do Zjednoczenia.

Zjazd powitał w serdecznym przemówieniu gen. **Anders,** podkreślając rolę czynnika społecznego w działaniu ogólno-narodowym i politycznym emigracji polskiej na rzecz obrony interesów narodu w Kraju. Imieniem SPK Zjazd powitał prezes Zarządu Głównego **S. Soboniewski.** Przedstawiciele duchowieństwa, ks. infułat **B. Michalski** i rektor Polskiej Misji Katolickiej, ks. prałat **W. Staniszewski,** którzy ze względu na obowiązki niedzielne nie mogli przybyć osobiście, nadesłali zjazdowi serdeczne życzenia.

Głównym tematem obrad zjazdu by-

☛ Dokończenie na str. 2-giej

Ale co dalej ?

Bezczelne ultimatum Chruszczowa z 27 listopada zostało przez Zachód odrzucone w sposób nie pozostawiający Kremlowi żadnych złudzeń. Na cyniczny szantaż Nikity świat wolny odpowiedział — nie.

Najpierw uczynili to sami zainteresowani. Wybory do parlamentu zachodniego Berlina przekształciły się w znamienny plebiscyt:

Miejsc do obsadzenia: 133.
Wybrano komunistów: 0.

Z kolei wypowiedzieli się na ten temat ministrowie spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, Francji, W. Brytanii i Niemieckiej Republiki Federalnej. Ich wspólna deklaracja z 14 grudnia br. jest jasna i stanowcza. Rachuby dyktatora sowieckiego na to, że chwiejne — jak się zdawało — stanowisko W. Brytanii może wywołać atmosferę niezgody w obozie mocarstw zachodnich i ułatwić Moskwie dalszą perfidną grę — okazały się zawodne. Twarda i nieugięta postawa amerykańskiego sekretarza stanu Dullesa przekonała jego partnerów, że Stany Zjednoczone są zdecydowane tym razem na wszystko, że stanowczo odrzucają wszelką możliwość jakichkolwiek ustępstw. To przesądziło sprawę: czterej ministrowie spraw zagranicznych odpowiedzieli moskiewskiemu szantażyście — nie.

Wreszcie wypowiedziała się także Rada Atlantycka. Jej deklaracja z 16 grudnia br. jest równie jasna i równie stanowcza: Zachód jest gotów do rozpoczęcia rozmów, ale w sprawie całości problemu niemieckiego; natomiast na szantaż berliński odpowiada — nie.

Tak więc nie spełniły się nadzieje Chruszczowa, że sowieckie pobrzękiwanie nie tyle szabelką, ile bombą wodorową i pociskami międzykontynentalnymi zmusi świat wolny do pójścia w rozsypkę, do jeszcze jednego cofnięcia się. Berliński „wrzód rakowaty", który w ciągu ostatnich dwunastu lat był prawdziwym dobrodziejstwem dla wschodnich Niemców, który przeszło trzem milionom ludzi utorował drogę do wolności — prawdopodobnie i tym razem nie pęknie, nie zaleje czerwoną ropą Europy aż po Ren.

Ale co dalej? Jakie są plany na przyszłość? Świat wolny zdobył się na mocne i stanowcze „nie". To dobrze. To nawet bardzo dobrze. Ale sama negacja nie wystarcza, nie zażegna na stałe wiszącego nad ludzkością, jak miecz Demoklesa, niebezpieczeństwa bolszewizmu. Zwłaszcza że równocześnie obserwujemy na Zachodzie gorszące zjawiska.

Istotnie, groźna burza wstrząsa jednością świata wolnego. Na północy, „wojna rybia" trwa dalej: ogromnego znaczenia dla Organizacji Atlantyckiej potężna baza strategiczna na Islandii jest zagrożona. Europie zachodniej grozi domowa wojna ekonomiczna, którą ma zamiar rozpętać W. Brytania. W rejonie wschodniego Morza Śródziemnego, na Cyprze, wywołany przez W. Brytanię konflikt między członkami Organizacji Atlantyckiej — Grecją i Turcją — wciąż trwa. Na Środkowym Wschodzie, układ bagdadzki rozleciał się w strzępy, a ostatnie wypadki w Iraku nie wróżą nic dobrego. A dalej, na Dalekim Wschodzie, jest jeszcze gorzej...

Toteż aż nazbyt dobrze rozumiemy niepokój jednego z pism francuskich, które woła:

„Jeżeli mężowie stanu i dyplomaci zachodni nie opanują się, nie przyjdą do siebie, nie zdadzą sobie sprawy z grozy położenia, jeżeli nadal będą się szarpać wzajemnie — oddadzą wielką usługę Związkowi Sowieckiemu i skażą świat zachodni na śmierć".

Są to słowa słuszne, obawy uzasadnione.

Ale trzeba raz wreszcie sobie wyraźnie powiedzieć : nawet idealna zgoda między sojusznikami zachodnimi, oparta na istniejącym podziale świata — nie rozstrzygnie zagadnienia, nie rozwiąże zasadniczego problemu, ludzkości nie zapewni upragnionego pokoju. Dopóki Rosja nie zostanie zmuszona do cofnięcia się do swych granic; dopóki ujarzmione narody nie odzyskają wolności i niepodległości; dopóki inicjatywa będzie należała wyłącznie do Moskwy, a Zachód będzie się ograniczał wyłącznie do zajmowania stanowiska negatywnego; dopóki będzie się kurczowo trzymał niemoralnych zasad ustalonych w Teheranie i Jałcie, zasad pogwałconych już dawno przez Związek Sowiecki — dopóty ludzkość będzie skazana na życie w stanie permanentnego kryzysu, wiecznych wstrząsów, nie ustającego strachu.

Powtórzmy tedy raz jeszcze. Dobrze się stało, że na szantaż moskiewski Zachód odpowiedział — nie. Dobrze się stało, że nie przestraszył się pogróżek Chruszczowa, Gomułki i Ulbrichta. Ale co dalej?

Stanisław PACZYŃSKI

NASTĘPNY, ŚWIĄTECZNY NUMER „SYRENY" WRAZ Z „DODATKIEM LITERACKO-NAUKOWYM" BĘDZIE ZAWIERAŁ 10 STRON. CENA TEGO NUMERU — 75 FR.

FP 2156

W.J.G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

ZARYS WSPÓLNOTY

W reformach zakreślonych dla Francji przez gen de Gaulle poczesne miejsce zajmuje sprawa przebudowy jej kolonialnego władania. Problem przez wiele lat jakgdyby zaniedbany wysunięty został w ten sposób na miejsce czołowe, a rozwój wypadków w Afryce świadczy wymownie, że zajęcie się tym zagadnieniem było naglącą potrzebą państwa.

Nowa Konstytucja francuska, zatwierdzona przez referendum z dnia 28 września, stanowi, że każde z kolonialnych władań Francji wolne jest dokonać wyboru pomiędzy bądź to zachowaniem statutu obecnego, bądź to przybrania formy integralnej części metropolii (departamentu), bądź to samodzielnej republiki wchodzącej w skład Francuskiej Wspólnoty.

W tym ostatnim wypadku przysługuje danemu terytorium zupełna samodzielność w zakresie polityki wewnętrznej, natomiast polityka zagraniczna, sprawy obrony, finansów i wyzyskania bogactw naturalnych należą do Wspólnoty, na której czele stoi Prezydent Francuskiej Republiki.

W myśl tych zasad, przybrały formę samodzielnych członków Wspólnoty Madagaskar, Senegal i Sudan francuski. Ostatnie dni listopada przyniosły entuzjastyczne jednomyślne uchwały zgromadzeń terytorialnych Środkowego Kongo, Gabonu, Maurytanii i Czadu, powołując do życia dalsze republiki samodzielne. Na czele rządu Republiki Konga stanął ksiądz Julu Fulbert. Maurytania nazywać się będzie na przyszłość „Republiką islamiczną Maurytanii". W dniu 1 grudnia analogiczną uchwałę powzięło terytorium Ubangi-Szari, stając się częścią „rozległej afrykańskiej całości mówiącej po francusku", jak to wyraził jeden z politycznych przywódców nowej republiki, posiadającej terytorium rozleglejsze od Francji i jeden milion mieszkańców.

Dokonane w ten sposób zgłoszenia do stopniowo narastającej Wspólnoty są, oczywiście, krokiem zaledwie wstępnym, na którego tle rozwijać się dopiero będzie nowa rzeczywistość powstającego związku. Dalszy jej wzrost i postęp zależeć będzie całkowicie od solidarnej zwartości wszystkich ogniw, od zdolności przeciwdziałania nieuniknionym i naturalnym nawet prądom odśrodkowym. Przy głosowaniu nad Konstytucją mogły już te prądy znaleźć swój bezpośredni wyraz, bo głosując negatywnie i odrzucając konstytucję dane terytorium zrzekło się tym samym przynależności do Francuskiej Wspólnoty i wkroczyło na drogę pełnej niepodległości.

Tak właśnie postąpiła Gwinea, gdzie ludność niezbyt politycznie wyrobiona ślepo uległa zaleceniom swego politycznego przywódcy, Seku Ture, związanego osobiście z komunizmem. Skutki bezpośrednie decyzji były o tyle niekorzystne, że rząd francuski cofnął niezwłocznie nie tylko swoją ingerencję, ale i swoją pomoc finansową w wysokości pięciu miliardów fr. rocznie. Rozpoczęły się więc zabiegi o ponowne zbliżenie z Francją w formie ścisłego sojuszu. Gen. de Gaulle uznał jednak, że wobec odrzucenia konstytucji, trudno by było wierzyć w wartość projektowanych zobowiązań sojuszniczych.

Wobec tego dokonany przez Gwineę „skok w niewiadome" pociągnął za sobą śmiały projekt urzeczywistnienia jej federacji z republiką Ghany, dawniej znanej pod nazwą angielskiej kolonii Wybrzeża Kości Słoniowej, obecnie zaś niepodległej i wchodzącej w skład Wspólnoty Brytyjskiej (British Commonwealth). Realizacja tego zamiaru jest bardzo niełatwa, bo wymaga i skomplikowanych zmian konstytucyjnych, i przyłączenia Gwinei do zony szterlingowej, co pociąga dla niej daleko idący przewrót gospodarczy. Niektórzy obserwatorzy nie wahają się jednak wróżyć powodzenia projektowi i przewidują nawet, że i inne posiadłości francuskie, leżące na południe od Sahary, mogłyby pójść w przyszłości za tym przykładem.

Dowodem, jak żywo pulsują odruchy nowej samodzielności, zdobytej w Azji i w Afryce, stały się dwie ostatnio odbyte, niemal jednocześnie, konferencje w Kairze i w Akrze. Zaledwie rok temu odbyła się w stolicy Egiptu, przy wieloznaczącym udziale Związku Sowieckiego, konferencja, której nadano miano „afro-azjatyckiej solidarności". W dniu 8 grudnia rozpoczęły się znowu w Kairze obrady 38 tych samych państw na temat ich gospodarczego współdziałania i wzajemnej pomocy. Konferencja zorganizowana przez Izby Handlowe z Izbą Egipską na czele miała tym razem charakter mniej urzędowy. Dosyć ambitnym celem zgromadzenia było dążenie do wyeliminowania „szkodliwego" wzajemnego współzawodnictwa, przestudiowanie konsekwencji powstania europejskiego wspólnego rynku (poczytywanego za niebezpieczny) i możliwych ułatwień wzajemnej współpracy oraz powołanie do życia stałej organizacji wspólnej poświęconej tym zadaniom.

Dla sfinansowania działania tej organizacji Egipt przeznaczył 75.000 funtów, ZSSR i Chiny Komunistyczne po 10.000, Indie natomiast ograniczyły się do przeznaczenia na razie funtów 300.

Od razu na posiedzeniu inauguracyjnym nie obyło się bez pewnego zgrzytu, bo Indonezja zaprotestowała przeciwko udziałowi w naradach Związku Sowieckiego, odmawiając mu tytułu do występowania w charakterze państwa azjatyckiego. Niechęć do Rosji przejawiła się także w komisji, gdzie większość złożona z Indii, Indonezji, Iraku, Japonii, Zjedn. Rep. Arabskiej, Libanu, Libii, Malajów, Pakistanu, Filipin, Sudanu, Arabii Saudyjskiej — odrzuciła wprowadzenie na porządek dzienny propozycji sowieckiej.

Zakończona o jeden dzień później kilkudniowa konferencja w Akrze, stolicy Ghany, zgromadziła kilkuset delegatów, przedstawicieli 38 afrykańskich niezależnych terytoriów. Udział komunistyczny nie był tym razem oficjalny. Z ramienia ZSSR „urzędował" jeden z wiceprezesów sowieckiej Akademii Nauk, St. Zjednoczone i W. Brytanię „reprezentowali" progresiści czarni lub biali. Treścią konferencji były namiętne potępienia kolonializmu i imperializmu, celem zaś — przygotowania przyszłej „ Pan -Afrykańskiej Wspólnoty Niepodległych Stanów Zjednoczonych Afryki".

Na konferencji zarysowały się dosyć ostro antagonizmy dzielące narody czarne od arabskich. Nie brały w niej udziału terytoria francuskie. Obrady prowadzone były wyłącznie po angielsku ku żywemu niezadowoleniu przedstawicieli niedawno jeszcze francuskiej Gwinei, którzy nic nie rozumieli i pozbawieni zostali możności wypowiedzi. Namiętne apele o pomoc ze strony powstańców Algeru pozostały bez głośniejszego echa, bo większość uczestników konferencji pragnęła uzyskania niezależności bez stosowania środków gwałtu, metodami Ghandiego.

Do przytoczonego przez nas pokłosia wydarzeń z dni ostatnich dodać jeszcze można, że sprawa Algeru znalazła się ponownie na porządku dziennym Zgromadzenia ONZ, które jednak odrzuciło rezolucję wysmarzoną przez blok komunistyczno - afro - azjatycki. Wszystko razem wskazuje, jak bardzo aktualnymi są sprawy kolonialne, dla których polityka gen. de Gaulle przygotowuje należyte rozwiązania. Wyraził to on sam pięknie i trafnie, gdy mówił przez radio w Algerze o „porywie odnowy, który unosi całą Francję w chwili gdy powstaje pomiędzy Morzem Północnym a oceanem Indyjskim wolna wspólnota francusko-afrykańska i wszyscy czują, że tworzy się nowa całość, że dokonywuje się wielkie ludzkie dzieło".

W. J. G.

Polska « A » i Polska « Z »

PRASA w Polsce, „szczególnie literacka i z kliką pisarzy i publicystów, prawie zupełnie oderwała się od mas, od życia" — pisze Michał Curzydło w krakowskim „Tygodniku Powszechnym" (nr 46). Pisma „cechuje nuda", gdyż dziennikarze i literaci nie raczą wyjść poza ściany kawiarń Warszawy, Krakowa, czy innych większych miast Polski. „Nie chcą iść na prowincję, by zobaczyć tam to, czym się żyje".

Curzydło przypomina, że „swego czasu miał odwagę stwierdzić, iż w przeciwieństwie do dawnej istnieje dziś Polska A i Z, nie Polska B, gdyż B byłoby zbyt bliskim i musiałoby mieć wiele wspólnego z A! Znam tak zwane miasta wojewódzkie z Krakowem, Warszawą i Śląskiem na czele. I kiedy właśnie wróciłem z powrotem na wieś, jako świeżo upieczony inżynier — obecnie nauczyciel — mam bardzo dobre zestawienie i przekrój Polski wzdłuż i wszerz pod względem kulturalnym, socjalnym, zaopatrzenia etc... Polska Z nie ma swojej prasy, żadne czasopismo nawet „Przyjaciółka" nie pasuje do prowincji, do wsi. Wszystko jest „mielone" w młynach wielkomiejskiej cywilizacji".

Na wsi — pisze dalej Curzydło — trudno żyć. W sklepach „brak prawie zupełnie towarów podstawowych codziennego użytku.. Brakuje często lub nie ma: mięsa (o ile jest to kłótnie przy nim i kolejka kilkugodzinna), kiełbasa zazwyczaj najdroższa — o jakości szkoda mówić, słonina przeważnie brakuje, boczek, szynka itp. są marzeniem mieszkańców wsi. Bardzo często brakuje nafty, szkieł, knotów, lamp naftowych, a jeśli są to w każdym sklepie co innego (a odległość od wsi do wsi 5 — 10 kilometrów piechotą). Wiader na wodę nie kupi albo bardzo rzadko. Wanien, gwoździ, różnych przypraw korzennych, drożdży — brakuje. Masła nie kupi, o ile jest to raczej od gospodyni i często droższe, niż w mieście".

„Komunikacji autobusowej nie ma. Ludzie dochodzą (do pracy) po 5 — 10 kilometrów do pociągu, z domu wychodzą o godzinie 3 rano, wracają około 20 wieczorem. Opon, dętek, części do rowerów i motocykli nie ma. Pojazdów wspomnianych bez talonów nie kupi".

„Chleb jest nie zawsze i tylko sandomierski, a jaki ciemny, gorzki, a często i tego brakuje, a wtedy jedzie się do Krakowa lub do Katowic o tyle podrażając go ile kosztuje przejazd koleją... Gminne Spółdzielnie „geesy" to „ostatnia kategoria handlu. Ludzie tam pracujący chcą się wykazać obrotami, czyli zyskiem. A na czym był za czasów pańszczyźnianych najlepszy interes „panów"? Stąd wódy nie brakuje... w chłopskich „kawiarniach" — gospodach — karczmach. Przypominają one dziś zupełnie czasy pańszczyźniane. W sklepach „geesów" również wódy nie brakuje".

Curzydło przypomina, że kilka miesięcy temu ukazał się w „Tygodniku Powszechnym" artykuł pt. „O niektórych kraju tego dziwnościach". Autor artykułu „dotknął w nim ważkiego problemu, jakim jest różnica pomiędzy miastem i wsią. Ograniczył się on jednak tylko do rozważeń różnic kulturalnych, które trafnie ujął i bardzo dobrze zobrazował... Miał rację, odkrywając Polskę B, w moim ujęciu Z", jednak dzisiejsi publicyści, literaci, dziennikarze tej Polski Z dostrzec nie mogą. „A przecież nie należy się wstydzić Polski Z. Trzeba ją odkryć, pokazać miastu, gdyż ludzie miast naprawdę nie wiedzą czym żyje Polska Z... Czemu obywatel prowincji klnie, nie czyta lub czyta tak mało"... Jak dotąd prasa codzienna i tygodniki, zwłaszcza literackie, unikają tego tematu. Nic dziwnego, że „bardzo często zastanawiam się nad tym, komu obecnie służy publicystyka z olbrzymim mnóstwem dzienników i czasopism?" Są one bowiem „w kolizji z sobą i z życiem", które je otacza.

⁂

Tematy wiejskie — pisze krakowskie „Życie Literackie" (nr 45) — przeważnie pomijane są przez pisarzy i literatów w Polsce. „Temat ten lepiej obchodzić z daleka. Samo bowiem jego podjęcie kompromituje. Pisarstwo tego rodzaju bywa co najwyżej tolerowane, jako pożyteczne społecznie pseudoliterackie partactwo". Pisze się o sklepikarzach, sportowcach, urzędnikach itp., ale „chłopa lepiej zostawić w spokoju... Niech sieje, zbiera i odstawia zboże, a na centralnych dożynkach niech tańczy oberka i śpiewa „Gęsi za wodą".

„I cokolwiek chcielibyśmy tu powiedzieć — pisze krakowski tygodnik — fakt pozostanie faktem, że nawet ci pisarze, którzy znają wieś, wolą pisać o czym innym... Reportaż — tak, bo to właśnie dziennikarstwo, a więc może mieć jakiś doraźny pożytek; stylizowany wierszyk o bławatkach — tak, bo to zabawa. Ale jakaś serio praktyczna problematyka społeczna czy moralna rzutowana na życie i sprawy wsi?! Nonsens! Po co"...

(FEP)

Miarodajna przestroga

SPOŁECZEŃSTWO polskie jest wdzięczne papieżowi Janowi XXIII za słowa przestrogi przed komunistyczną filozofią materializmu i przed „fałszywymi prądami, które mienią się katolickimi, ale w rzeczywistości nie są wyrazem prawdziwego katolicyzmu". Przestroga ta wypowiedziana na pożegnalnym przyjęciu kardynała Stefana Wyszyńskiego, w obecności duchowieństwa polskiego i osób świeckich — posiada szczególnie ważny w chwili obecnej ciężar gatunkowy. Nie podobna było wprawdzie oczekiwać innego stanowiska Stolicy Apostolskiej w tych doniosłych sprawach, niemniej jednak słusznie oczekiwano, że nowy papież potwierdzi tę niezmienną postawę Kościoła z równie silnym akcentem przekonania, z jakim to czynił zmarły Pius XII.

Akcent ten był potrzebny m.in. ze względu na pewne komentarze, a może i pewne bliżej nieokreślone nadzieje, jakie bezzasadnie wiązali komuniści z osobą nowego papieża. Komunistyczny tygodnik „Świat i Polska" (nr 44, 2. XI.) sugerował np., że papież obecny jako patriarcha wenecki pozostawał w konflikcie z opinią katolicką z powodu przychylnego stosunku do socjalistów włoskich, którym przewodzi Nenni. B. ambasador reżymu w Paryżu zaś, p. J. Putrament („Przegląd Kulturalny', nr 46, 13. XI.), pochwalił papieża za jego „wewnętrzne przekonania", ujawniane podczas publicznych wystąpień w charakterze nuncjusza we Francji oraz życzył mu, aby w walce o pokój „szukał sprzymierzeńców nie tylko według granic wyznaniowych". Brzmiało to niemal jak zaproszenie do udziału w „Światowym Ruchu Pokoju", kierowanym przez Moskwę.

Niemniej ważną była enuncjacja nowego papieża ze względu na dwa nowe publiczne wystąpienia szefa reżimowych katolików w Polsce Bolesława Piaseckiego. Dotyczyły one „funkcji społecznej kościoła" w Polsce („Słowo Powszechne", 19. X.) i stosunku Polski do Rosji („Kierunki", nr 45, 9. XI).

Piasecki domaga się od katolików „socjalistycznej (czytaj: komunistycznej) świadomości", która dopomoże im „odpowiedzieć zdecydowanie negatywnie na płynące z Watykanu poglądy, które opowiadają się za celowością zaostrzenia konfliktu między światową katolicką a socjalistycznym zaangażowaniem narodu". O ile zaś idzie o stosunek do Rosji, Piasecki pragnie, aby sojusz Polski ze Związkiem Sowieckim był „zjawiskiem dynamicznym a nie statycznym". Chodzi o to, aby Polacy pragnęli tego sojuszu nie ze strachu przed Moskwą, ale z dobrej woli. Sojusz ten jest „nieuchronny", ponieważ Zachód to już tylko „przeszłość kulturalna i cywilizacyjna', a Wschód Europy to przyszłość, „społeczeństwo polskie zaś traktuje jako rzecz całkowicie historycznie zapracowaną i współcześnie zrozumiałą przywództwo polityczne Związku Radzieckiego w obozie socjalizmu".

Wszystkie te agenturalne sugestie nie mają oczywiście nic wspólnego z przekonaniami narodu polskiego, służą natomiast komunistycznej filozofii materialistycznej i interesom ZSRR, twórcy i naczelnego wykładnika tej filozofii w świecie.

Przestroga nowego papieża przyczyni się niewątpliwie do wzmocnienia bezkompromisowej religijnie i ideowo postawy społeczeństwa polskiego.

(EZN)

Nowe ataki przeciw Kościołowi

W tym samym czasie gdy Gomułka bawił na Kremlu w celu zsynchronizowania linii politycznej swej partii z partią sowiecką. Prymas Polski, ks. kardynał Wyszyński, faktyczny przywódca duchowy narodu polskiego, przebywając w Rzymie, przyjęty był na specjalnej audiencji przez nowoobranego Papieża Jana XXIII. List ks. Kardynała, przysłany z Rzymu do Polski po tej audiencji, opublikował krakowski „Tygodnik Powszechny" (nr 45). W liście tym Prymas podkreślił, że Polska i inne kraje Europy Wschodniej nie są obce obecnemu Papieżowi, gdyż miał on możność osobiście poznać te kraje i że imię Jana XXIII, jakie Ojciec św. przybrał, ma symbolicznie specjalnie znamienną wymowę dla Polaków.

„Po sześciu wiekach — pisze Prymas — wraca na Stolicę Piotrową to Imię, które w dziejach Kościoła było tak często związane z trudnymi okresami, z których Kościół Boży zawsze wychodził zwycięsko. Dziś to imię — Jan — towarzyszyć będzie Polsce w drodze do Tysiąclecia chrześcijaństwa podobnie jak przygotowało Bogu lud doskonały za czasów Jana XII i Jana XIII, za czasów kształtuącej się państwowości i chrześcijaństwa naszego narodu.

„W czasie składania przez kardynałów hołdu nowowybranemu papieżowi w Kaplicy Sykstyńskiej zwróciłem się do Ojca św. z następującymi słowami: „Poprzednik Waszej Świętobliwości, Jan XIII, przyjął Polskę ro rodziny narodów chrześcijańskich i wprowadził do Kościoła świętego. Wasza Świątobliwość prowadzić nas będzie do bramy Tysiąclecia chrześcijaństwa".

W tym samym czasie kampania ataków przeciw Kościołowi w Polsce, która przycichła na krótko, została znowu podjęta. M. in. Jerzy Jodłowski, poseł z Łodzi, członek Komitetu Centralnego reżymowego Stronnictwa Demokratycznego i przewodniczący Zrzeszenia Prawników Polskich, na plenarnym posiedzeniu Zrzeszenia w dn. 15. XI. b.r. wygłosił przemówienie, którego znaczny ustęp poświęcił omówieniu stosunków między państwem i Kościołem. Jodłowski oskarżył duchowieństwo o nietolerancję, nadużywanie kultu religijnego dla celów zwalczania ustroju państwa i podważanie niektórych norm prawnych, wydanych przez państwo („Trybuna Ludu", nr 320).

Jednocześnie, obok podobnych wystąpień, ukazują się w prasie obskurne ataki przeciw duchowieństwu. Niektóre pisma stołeczne i prowincjonalne specjalizują się zwłaszcza w demaskowaniu „brudnych" spraw z życia duchowieństwa, zakonów itp. Przykładem tego typu jest reportaż radia warszawskiego np. z 19 listopada, omawiający „perypetie" dziewczyny zwolnionej z Zakonu Zgromadzenia Sióstr Felicjanek za to, że „zdradzała nieprzystojne zainteresowanie dla spraw świeckich". Dziennik prowincjonalny, kieleckie „Słowo Ludu", organ miejscowego KW PZPR, zajął się sprawą udzielania „po tajemnie" chrztów na żądanie babek, które przejściowo zajmowały się dziećmi.

Komunistyczni publicyści atakują również duchowieństwo polskie za jego działalność w okresie przedwojennym. M. in. jeden z reżymowych prawników, Tadeusz Rek, na łamach warszawskiego tygodnika „Prawo i Życie" przedstawił kler polski jako bastion sił reakcyjnych w latach 1918-39. Zdaniem jego, księża polscy pod patronatem nuncjusza apostolskiego w Polsce Achillesa Ratti (późniejszego papieża Piusa XI) wykorzystywali religię dla celów politycznych Watykanu.

(FEP)

Gdzie spędzimy Sylwestra?

— Tylko w Domu Kombatanta w Paryżu — na tradycyjnym balu!

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH

Wpłacił kol. G. Tysowski 1000 frs na Polski Skarb Narodowy.

Za spokój duszy śp. prof. Piotra Sergescu odbędzie się msza święta w kaplicy Ecole Massillon, 2-bis, Quai des Celestins (metro Sully-Morland) w sobotę dnia 20-go grudnia 1958 r. o godzinie 12 w południe, na którą serdecznie zaprasza

Maria Kasterska-Sergescu

PIERWSZA PRZEGRANA

Dokończenie ze str. 1-ej

Nie mogąc obszerniej przedstawić tego problemu, ograniczymy się do przypomnienia, że pierwsze porozumienia w sprawie Berlina były opracowane podczas wojny we wrześniu i w listopadzie 1944-go roku przez „wielką trójkę", po czym ogłoszono je 5-go czerwca 1945 w oficjalnych proklamacjach czterech mocarstw okupacyjnych. W myśl tego porozumienia wojska sojuszników zachodnich zajęły w lipcu 1945 12 okręgów Berlina, a siły sowieckie okupowały pozostałe 8 dzielnic. Całym Berlinem rządziła wspólnie sojusznicza Komandatura, złożona z dowódców 4-ech garnizonów. Funkcjonowała ona do 16-go czerwca 1948, gdy Sowiety z niej się wycofały. 30 listopada tegoż roku komuniści wschodnio-berlińscy utworzyli własny zarząd miejski, uznany przez Sowiety za „jedyną prawowitą reprezentację Berlina". Wkrótce potem, 5-go grudnia, odbyły się wybory w zachodnich sektorach miasta, i na tym obszarze powstały nowe władze samorządowe z burmistrzem Reuterem na czele.

W chwili obecnej Berlin zachodni, mimo że posiada status kraju Związkowego, nie jest całkowicie wcielony do Niemieckiej Republiki Federalnej. I tak np. ludność zachodniego Berlina nie bierze udziału w wyborach powszechnych, gdy te odbywają się na terenie NRF. Miasto wysyła wprawdzie 22 delegatów do zachodnio - niemieckiego Bundestagu, ale nie mają oni prawa głosu.

Również wschodni Berlin nie jest całkowicie inkorporowany do t.zw. Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Mieszkańcy nie głosują w „wyborach" do wschodnio - niemieckiej Volkskammer, a przedstawiciele wschodniego Berlina delegowani do tego pseudo - parlamentu także nie mają prawa głosu.

Ale resztki niezależności Berlina wschodniego wobec NRD szybko znikają i zgodnie z zapowiedzią Chruszczowa mają być zupełnie zlikwidowane w ciągu 6-ciu miesięcy.

Oznajmiając, że Sowiety wycofają swe wojska ze wschodniego Berlina, Chruszczow chce nakłonić Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Francję, aby również wycofały swe siły z zachodnich sektorów miasta, które — otoczone ze wszystkich stron przez armię czerwoną — dostałoby się w krótkim czasie pod władzę komunizmu.

Pytanie: co będzie, jeżeli trzy mocarstwa zachodnie się nie wycofają?

Najprawdopodobniej — nic.

Doświadczenie poucza, że ilekroć Zachód okazywał wobec Moskwy nieustępliwość — tylekroć Moskwa się cofała. Przykładem — most lotniczy i pierwsza zimna wojna o Berlin, wygrana przez Zachód.

Dzisiaj Chruszczow rozpętał drugą zimną wojnę o Berlin w nadziei, że się może odegra.

Tymczasem należy zanotować, że pierwsza batalia polityczna, jaką w tej wojnie wypadło stoczyć Kremlowi w dniu 7-ym grudnia, skończyła się dlań katastrofą.

Quidam

Kongres Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii

Dokończenie ze str. 1-ej

ły sprawy organizacyjne. Wysiłki władz Zjednoczenia zmierzają do rozbudowy podstawy działalności Zjednoczenia jako reprezentacji społecznej Polaków w W. Brytanii przez objęcie ramami organizacyjnymi możliwie licznych skupisk życia polskiego, zwłaszcza tych, w których pulsuje i rozwija się życie społeczne. Wysiłki te dały już pewne rezultaty, czego wyrazem był udział w zjeździe delegatów takich ośrodków, jak **Manchester, Bradford, Leicester, Rugley i Derby.**

Innym tematem, który był szczegółowo dyskutowany, była sprawa korzystania przez organizacje społeczne z ofiarności publicznej. Zjazd wypowiedział się za koniecznością dalszego uporządkowania tego zagadnienia przez kumulowanie zbiórek na cele pokrewne natomiast przeciw drenowaniu kieszeni społeczeństwa na cele nie związane z potrzebami terenu, na którym zbiórki są organizowane, a zwłaszcza przeciw zbiórkom podrzucanym emigracji polskiej przez różne inicjatywy pochodzące z Kraju, szczególnie na potrzeby, które winny być zaspakajane przez państwo.

Poruszona została również sprawa zainteresowania młodzieży polskiej życiem publicznym i wciągnięcia jej do prac na codzień. Problem ten, dużej wagi, nie wyszedł niestety dotychczas poza ramy dyskusji.

Zjazd dokonał wyboru władz na rok 1959 rok — prezesem Zjednoczenia Polskiego wybrany został po raz piąty p. **Stanisław Lis.** W skład Zarządu weszli pp. **A. Czułowski, dr E. Góra, M. Jadwiński, Anna Januszajtis, R. Kaczorowski, S. Lewicki, J. Narożański, dr Z. Stahl, inż. R. Wajda i inż. J. Żaba.**

Przewodniczył zjazdowi prof. **W. Donigiewicz.** Jako asesorowie zasiadali w prezydium pp. **M. Czechowicz, T. Korycki, B. Kuźniar i L. Słomnicki.**

S. M.

B.D.I.C

JERZY ROJAN

Karygodne nadużycie zaufania

Ostatni (listopadowy) numer londyńskiego **„Merkuriusza Polskiego — Życia Akademickiego"** wywołał w umysłach czytelników wiele zamieszania, a przyjaciół polskiej młodzieży akademickiej na uchodźstwie wprowadził po prostu w osłupienie. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że sprawdziły się doniesienia komunistycznej prasy krajowej, która z wielkim zadowoleniem podkreślała, że dotychczasowa redakcja „Merkuriusza", usunięta — jak wiadomo — decyzją walnego zjazdu studentów, nie podporządkuje się tej decyzji i będzie wydawać to pismo na swój własny rachunek. Generalny atak ostatniego numeru „Merkuriusza" na Zrzeszenie Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie, przedstawienie w krzywym zwierciadle przebiegu obrad zjazdowych, niewybredne epitety pod adresem poszczególnych delegacji studenckich — wszystko to zdawało się potwierdzać informacje pism komunistycznych.

Jak się jednak okazuje, radość reżymowców była stanowczo przedwczesna. Omawiany numer „Merkuriusza" nie jest wynikiem bezprawnego zatrzymania przez usuniętą redakcję organu prasowego studentów — podobna decyzja w wolnym świecie demokratycznym byłaby nie do pomyślenia — lecz karygodnego przez nią nadużycia zaufania, jakim zbyt łatwowiernie walny zjazd młodzieży akademickiej raz jeszcze ją — mimo tylu przykrych doświadczeń — obdarzył .

Przypomnijmy fakty.

W dniach 24-28 października br. obradował w Londynie trzynasty walny zjazd delegatów ZSAPU. Wobec zamętu, jaki powstał w wielu emigracyjnych głowach pod wpływem gomułkowskiego czadu październikowego, zjazd uznał za konieczne uchwalenie następującej rezolucji:

„Walny Zjazd ZSAPU mając na uwadze zamęt poglądów i ocen dotyczących sprawy polskiej i położenia Kraju, jaki zaznacza się na emigracji, stwierdza i wyjaśnia co następuje:

„ZSAPU jest organizacją studentów polskich na wychodźstwie, którzy żywią przekonanie, że obecna Polska Rzeczpospolita Ludowa z ustrojem narzuconym Polsce przez najazd sowiecki oraz z rządem jednej partii, reprezentującej wraz z wszystkimi fikcyjnymi przybudówkami znikomą mniejszość społeczeństwa, a utrzymującą się przy władzy jedynie dzięki oparciu o obce mocarstwo — nie jest wyrazem przysługującego narodowi polskiemu na równi z innymi narodami naturalnego prawa do niepodległości i samostanowienia".

Stwierdzenie takie było niewątpliwie bardzo potrzebne. Ogólny bowiem kierunek organu studentów polskich na wychodźstwie; wyjazdy do Kraju niektórych członków jego redakcji; ich chełpliwe twierdzenia wobec audytorium krajowego, że pozostają na emigracji tylko po to, by „skruszyć do reszty wszelkie mity emigracyjne"; brak reakcji na tego rodzaju poczynania ze strony władz stowarzyszenia studentów — wywoływały poważne obawy, że polska młodzież emigracyjna znalazła się już nawet nie na rozdrożu, lecz na bardzo krętych i niebezpiecznych ścieżkach, wijących się nad komunistyczną przepaścią.

Na szczęście obawy te nie były uzasadnione. Na krętych ścieżkach znalazła się nie młodzież, lecz tylko znikoma garstka przemądrzałych młodych ludzi, którym pod wpływem najrozmaitszych komplementów ze strony różnego rodzaju emisariuszy reżymu woda sodowa mocno uderzyła do głowy i którzy tym więcej wkładali pracy i pomysłowości w rozpowszechnianie fikcji, że to oni właśnie — i tylko oni — reprezentują poglądy całej młodzieży akademickiej. Brali oni zresztą za wzór bezkarne, jak dotychczas, buszowanie pewnego zespołu kulturalnego, który także chciał w swoim czasie prowadzić rozmowy polityczne z „przedstawicielami Kraju" — w „imieniu emigracji". Walny zjazd młodzieży akademickiej z trzaskiem obalił starannie podtrzymywaną przez redakcję „Merkuriusza" fikcję, oczyścił dotychczasową stęchłą atmosferę, pozbawił grupkę ruchliwych oportunistów możności nadużywania nie przysługujących jej tytułów. Kiedy nareszcie ktoś powołany uczyni coś podobnego z „kulturalnym zespołem"?

Ale nie odbiegajmy od tematu. Mowa ma być przecież tylko o młodzieży akademickiej. „Kulturalny zespół" zresztą już się nie wybiera z odsieczą Gomułce, o „gomułkizmie" już mówi jako o eksperymencie sowieckim. Z dawnych jego zachwytów nad towarzyszem „Wiesławem" i nad „polskim październikiem" pozostało tylko to, że „gomułkizm" pisze wielką literą. Resztki uszanowania! Żałosne świadectwo przemijającego duru!

Otóż walny zjazd młodzieży akademickiej nie tylko zajął wyraźną postawę ideologiczną, nie tylko napędził dotychczasową redakcję akademickiego organu prasowego, lecz także dokładnie określił drogę dalszego postępowania. W uchwałach zjazdu czytamy:

„...Walny Zjazd ZSAPU uznaje za swój obowiązek wobec narodu oraz za obowiązek każdego ze swych członków — głosić nieustannie prawo Polski do niepodległości i samostanowienia zarówno wobec świata wolnego, jak i wobec naszych ciemiężców. Polacy wolni głosić je winni zawsze i wszędzie, niezależnie od tego, czy istniejący w danej chwili międzynarodowy układ sił umożliwi realizację naszych dążeń. Albowiem historia uczy nas, że wszelkie koniunktury międzynarodowe nie są wieczne, a stosunki obecne, oparte na przemocy i strachu, a więc niezgodne z porządkiem naturalnym, na którym oparte jest życie ludzkie — szczególnie nie mogą być trwałe".

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że wobec takiej postawy młodzieży akademickiej dotychczasowa redakcja „Merkuriusza", której ciągotki polityczne „budziły uznanie" ludzi mających dziś monopol na przemawianie z Kraju rzekomo w imieniu Kraju — nie mogła pozostać. Musiała odejść. Wyczerpała się zresztą cierpliwość i pobłażliwość młodzieży, która miała już dość tych niedopuszczalnych wyskoków politycznych, czynionych w jej imieniu.

Zjazd młodzieży akademickiej wyciągnął wszystkie konsekwencje. Ale równocześnie popełnił błąd zlecając „ustępującym redakcjom" wydanie listopadowego numeru „Merkuriusza".

Błąd ten napędzona redakcja wykorzystała do ataku na polską młodzież akademicką. W jej własnym organie prasowym! Co więcej, jak wynika z listu ZSAPU, który mam przed sobą, **„atak przeprowadzony na łamach pisma był poprzedzony wezwaniem do bojkotu tworzącej się nowej redakcji. Do bojkotu wzywano listem, drukowanym na papierze firmowym M.P. (wydanym przez ZSAPU), a który był w posiadaniu ustępującego redaktora M.P.".**

Oto jest smutny przykład nadużycia zaufania. Zaiste, kumanie się z reżymowcami nie może pozostać bez śladu. Prędzej czy później w postępowaniu wylezie. Jak szydło z worka.

Jerzy Rojan

WPŁATY DO ADMINISTRACJI „SYRENY"

Kazimierz Kulawik z Béthune — 1.000 fr. z przeznaczeniem na Skarb Narodowy.

FEDERACJA POLSKICH OBROŃCÓW OJCZYZNY WE FRANCJI

zaprasza Rodaków z Lens i okolic na obchód

40-ej rocznicy odzyskania NIEPODLEGŁOŚCI

który odbędzie się w **Lens, w niedzielę, dnia 21-go grudnia** — według poniższego programu:

Godz. 11,30 — Uroczysta Msza św. w Polskim Kościele św. Elżbiety, odprawiona przez ks. prof. **Czajkę**, proboszcza parafii polskiej w Lens, na intencję poległych w walce o wolność Ojczyzny.

Godz. 12,45 — Złożenie kwiatów u stóp Pomnika Poległych (route de Béthune) w asyście pocztów sztandarowych i wspólne odśpiewanie hymnu narodowego.

Godz. 15.00 — AKADEMIA w sali kopalnianej „Amicale" (place Saint Laurent, szyb 14) pod przewodnictwem pana FR. KĘDZI, prezesa Fed. Polskich Obr. Ojczyzny.

W czasie AKADEMII przemówienia wygłoszą mówcy z Paryża:

1) b. min. A. DEMIDECKI, prezes Oddz. Rady Jedności Narodowej we Francji „O odzyskaniu niepodległości i o dzisiejszej międzynarodowej sytuacji politycznej";

2) red. dr St. PACZYŃSKI, wiceprezes Oddz. Rady Jedności Narodowej we Francji „O sytuacji w Kraju";

3) prof. Z. DYGAT, prezes Polskiego Skarbu Narodowego we Francji „O obowiązkach Emigracji".

W części artystycznej programu AKADEMII:

KONCERT SZOPENOWSKI W WYKONANIU MISTRZA DYGATA

Po koncercie — występy młodzieży polskiej z deklamacjami i śpiewami.

Organizacja całości obchodu spoczywa w rękach Zarządu Koła Rez. i b. Wojsk. w Lens i jego prezesa p. T. KRAWCZYŃSKIEGO.

POLSKIE ORGANIZACJE NIEPODLEGŁOŚCIOWE proszone są o masowy udział w obchodzie wraz z pocztami sztandarowymi, aby zadokumentować nieugiętą wolę dalszej walki o NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI.

Niebezpieczny optymizm

Dokończenie ze str. 1-ej

nymi, najtańszy happy-end wielkiego dramatu: Rzym daje upragnione zwolnienie. Komunistyczny redaktor uznaje, że Stolica Apostolska przecież nie jest taka zła, a nabożne siostry dochodzą do przekonania, że reżymowi, komunizujący działacze nie są także najgorsi, zwłaszcza jeśli przystojni i „wyglądają jak Radziwiłł". Płytki komunizm jednych, połączony z płytkim uczuciowym katolicyzmem drugich nie przeszkadza — według autora — dobrze wróżącemu małżeństwu klasztornej dziewicy z dobrotliwym pozakościelnym wielożeńcą.

Sam autor - inaczej niż włoski Guareschi w swoim kapitalnym „Don Camillo", w którym zewnętrznie i powierzchownie komunistyczny burmistrz, wojujący ze swoim katolickim proboszczem, stanowią parę kontrastów komicznych — „małżeństwo" komunistycznego ustroju z katolicyzmem przedstawia jako możliwość poważną, realną i wróżącą pomyślną, trwałą przyszłość. Ani jednym akcentem nie nasuwa on widzom wątpliwości, czy ten tani happy-end nie jest zbudowany na pozorach i zakłamaniu, albo na egzystencjalnym dostosowaniu się do konieczności, przy istotnej rezygnacji z zasad.

Co gorzej i smutniej, H. L. Morstin w liście od autora, zamieszczonym w programie, określa swoją rzecz jako „wycinek z obrazu Polski dzisiejszej". Wynika ze sztuki, że przedstawionej tonacji owego obrazu autor nie dezaprobuje, że jakby nie zdaje sobie sprawy z tkwiących w niej niebezpieczeństw dla katolicyzmu polskiego...

Sztuka ta stanowi poglądową lekcję teorii, rozwijanej najgorącej przez reżymowych katolików. Według teorii tej, jak wiemy, katolicyzm da się pogodzić z bezbożniczym komunizmem i nawet Polska powinna być doświadczalnym polem tego eksperymentu, który winien być nawet eksportowany od nas na Zachód, torując tak drogę... komunizmowi.

Optymizm bywa często wśród narzuconych konieczności jedyną formą obrony i objawem żywotności, ale nie powinien iść za daleko ani tym bardziej przybierać fałszywego kierunku. Wydaje mi się, że perspektywy katolicyzmu i w ogóle religii w ramach komunistycznego imperium są zwłaszcza ostatnio w okresie czasowego osłabienia walki z religią — oceniane zbyt optymistycznie, również przez najpoważniejsze osobistości w Polsce. Zapomina się jakby o rezultatach komunistycznych rządów na terenie Rosji i o istotnej, nieprzejednanej postawie doktryny komunistycznej w stosunku do religii. Zapomina się, że bywały okresy osłabienia walki z religią albo raczej prowadzenia jej tylko pośrednimi drogami, lecz nie wyrzeczono się tego celu w Moskwie nigdy. Uczuciowa zaś i płytka religijność była też zawsze przez komunistycznych ateistów uważana za doskonały etap do wytępienia jej całkowitego istnienia.

Zdzisław Stahl

Nikt nie chce tych pieniędzy

Z pieniędzmi w Polsce — pisze wrocławski „Tygodnik Katolików" (Nr 46) — na ogół krucho. Nie skarżą się na ich nadmiar poszczególni obywatele. Nie ma ich zbyt dużo w Skarbie Państwa. Stąd wiele kłopotów i braków. Stąd spotykane jeszcze na terenach gospodarczo zaniedbanych kłopoty z zatrudnieniem wszystkich rąk roboczych.

Wiedząc o tym wszystkim, państwo wydzieliło tzw. „fundusz interwencyjny", przeznaczając na doraźne potrzeby związane z aktywizacją małych miasteczek kwotę 430 milionów zł.

„Czy wiecie, że — jak dotychczas — nie wykorzystano nawet połowy tego funduszu? I że są województwa — jak np. koszalińskie — które wykorzystały go aż w 24 procentach?".

„Wydaje się — kończy tygodnik — że w świetle tych faktów wszelkie lamentowania władz terenowych na brak pieniędzy — są całkowicie bezpodstawne i nieuzasadnione. (FEP)

Berlin a granice Polski

Dokończenie ze str. 1-ej

mocniejszego przywiązania do siebie Polaków, wymogły nawet na swych berlińskich sługusach uznanie za ostateczną granicy na Odrze i Nysie, przez tak zw. „Niemiecką Republikę Demokratyczną".

Tym niemniej, jest rzeczą notorycznie znaną, że w Niemieckiej Republice Federalnej przycichłe na czas jakiś tendencje rewizjonistyczne w ostatnich czasach znów przybrały na sile.

Obecnie więc, kiedy w Niemczech znów podnoszą się głosy domagające się rewizji wschodniej granicy Niemiec, równocześnie Chruszczow odrzuca układ poczdamski, atakując pośrednio podstawę międzynarodową zachodniej granicy Polski.

Tę sytuację zręcznie wykorzystał Adenauer. Odrzucił on ponownie wszelką myśl o „użyciu siły dla załatwienia sprawy granic", lecz równocześnie wskazał na konieczność zastąpienia układu poczdamskiego, pogwałconego przez Chruszczowa, traktatem pokojowym, który by jednocześnie „rozstrzygnął zagadnienie wschodnich granic Niemiec". Sens tego oświadczenia jest aż nadto wyraźny.

Mocarstwa zachodnie nie uznają jednak jednostronnego wypowiedzenia przez Sowiety układu poczdamskiego. I dlatego kanclerz niemiecki zmuszony był przestrzec swych rodaków przed złudzeniami odnośnie „rychłego spełnienia niemieckich życzeń". „Świat nie dojrzał jeszcze do dyskusji naszych bolączek granicznych..." — mówił dalej Adenauer. „Decyzje konferencji paryskiej uzgodnią odpowiedź mocarstw na noty Sowietów i ponownie uzależnią porozumienie od zjednoczenia Niemiec na podstawie wolnych wyborów, zarówno w Niemieckiej Republice Federalnej, jak i w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Ponieważ ta ostatnia uznała granice na Odrze i Nysie, tedy zjednoczenie Niemiec przesądzi w rozumieniu mocarstw zachodnich także i sprawę tej granicy".

Ta wypowiedź potwierdza raz jeszcze, że właśnie nieprzejednana polityka Sowietów uniemożliwia prawne utrwalenie zachodniej granicy polsko-niemieckiej.

Dziś nikt już chyba w Polsce nie uwierzy w komunistyczną bajeczkę, że Związek sowiecki jest gwarantem naszych granic na Zachodzie, a niedawne wynurzenia Chruszczowa wobec amerykańskiego dziennikarza Waltera Lipmana o istniejącej zawsze, jak w roku 1939, możliwości porozumienia niemiecko - sowieckiego przeciw Zachodowi, świadczy nie tylko o prawdziwym stosunku Sowietów nawet do Polski „ludowej", ale także i o innych pobożnych życzeniach Sowietów, które jeśliby spełnić się miały, to nasuwa się pytanie: za jaką cenę? Czy znów nie za cenę rozbioru Polski?

No bo taka jest oto przyjaźń „polsko - radziecka" i takie są sowieckie gwarancje naszych granic zachodnich.

Z. Nullus

XIII

ODPRĘŻENIE

Z końcem grudnia dało się odczuć odprężenie; nie odczuwano tak silnego jak poprzednio nacisku Gestapo. Było to niewątpliwie wynikiem reorganizacji wywiadu AK. Okazało się jednak, że niezależnie od własnych środków ostrożności, inny jeszcze czynnik wszedł tutej w grę.

Wtyczki AK do Gestapo dały znać, że z Berlina przyjechał do Warszawy zespół starszyzny Gestapo z urzędu bezpieczeństwa Rzeszy, z Wehrmachtu, z Abwehry, i że odbywają się ciągłe, dość burzliwe narady z miejscowym Gestapo. Początkowo nie wiedziano w centrali wywiadu AK, co jest powodem tak licznego zjazdu i burzliych narad. Dopiero później otrzymano szczegółowe informacje. Pochodziły one od podoficera Abwehry „Karla", który był naszym informatorem. Doniósł on, że to znalezienie w lokalu „Bogusławskiego" kompletu depesz wywiadowczych do Londynu doprowadziło do tak wielkiego napięcia.

Po przestudiowaniu tych depesz Gestapo zatrwożyło się obfitością i dokładnością informacji posiadanych przez wywiad AK. Niemcy zdali sobie jednocześnie sprawę, że przecież z wiadomości tych korzystają również sztaby państw sprzymierzonych. Warszawskie Gestapo zamierzało początkowo zataić ten fakt, by nie ściągać na swe głowy burzy, że dopuściło do tak wnikliwego rozpoznania spraw niemieckich przez polski wywiad. Przeważył jednak pogląd, że wysiłek wojenny Rzeszy doznałby uszczerbku, gdyby naczelne władze wojskowe nie były o tym powiadomione. Przesłano więc komplet depesz do Berlina, co oczywiście ściągnęło spodziewaną burzę.

KAZIMIERZ IRANEK-OSMECKI

Bohaterowie podziemnego wywiadu

Przerażenie, podobne jak w Warszawie, powstało i w Berlinie. Władze wojskowe nie zamierzały puścić tego płazem, tym więcej że między Abwehrą a Gestapo była nie tylko rywalizacja, ale robiono sobie nawzajem różne złośliwości. Nadarzyła się więc okazja, by się na Gestapo odegrać.

Mając rażące dowody dopuszczenia przez Gestapo, które odpowiedzialne było za całość bezpieczeństwa, do takiego „rozpanoszenia się" polskiego wywiadu, władze wojskowe postawiły postulat maksymalny — przejęcia przez wojsko kierownictwa nad tępieniem szpiegostwa w Polsce. Urażone tym Gestapo walczyło o swe uprawnienia. Przybyły z Berlina zespół prowadził na ten temat zawzięte targi, a ponieważ nie można było dojść do porozumienia przeto odnoszono się do Berlina o interwencję.

Decydującą była w tym sporze pozycja Himmlera, który nie zgodził się na ograniczenie swej władzy. Gestapo miało zresztą na swoim koncie aresztowanie dowódcy AK gen. „Grota" (Stefana Roweckiego), szefów wywiadu „Dzięcioła", „Brodowicza", „Leszczyca" i ciosy zadane wywiadowi AK. Zawdzięczając tym sprzyjającym dla Gestapo okolicznościom, targi zakończyły się rozstrzygnięciem kompromisowym. Gestapo utrzymało swój prymat, ale Abwehrze przyznano prawo wglądu do spraw szpiegowskich, prowadzonych przez Gestapo. Ustalono również zasady współpracy między tymi obu władzami.

Urząd bezpieczeństwa Rzeszy nie był jednak całkiem zadowolony z działalności Gestapo w Polsce. Gdy zakończono rozmowy z wojskiem, przysłano z Berlina do Warszawy doborowy zespół specjalistów do zwalczania ruchów podziemnych z daleko idącymi pełnomocnictwami. Miał on zbadać metody pracy, zaznajomić się ze wszystkimi ważniejszymi sprawami, już nawet zakończonymi, i wznowić je w razie stwierdzenia, że się do tego nadają; miał ponadto wyciągnąć wnioski, udzielić pouczeń i usprawnić działalność warszawskiego Gestapo.

Cała ta burza, trwająca dłuższy czas, odrywała warszawskich gestapowców od spraw bieżących. Nacisk na wywiad AK osłabł; mógł on więc nabrać oddechu, okrzepnąć i dokończyć swej reorganizacji. Dzięki temu następna runda została wygrana całkowicie przez AK. Reorganizacja jej wywiadu okazała się skuteczniejsza od nowych metod Gestapo. W całym późniejszym okresie, aż do Powstania Warszawskiego, praca centrali wywiadu AK nie doznała żadnych zakłóceń i nie było w niej ani jednego wypadku aresztowania. Sytuację opanowano na tyle, że na wiosnę 1944 mogli powrócić do służby „spaleni" z końcem 1943 „Bogusławski" i „Oskar".

Zastanawiająca była rola „Karla", podoficera Abwehry, będącego naszym informatorem. Przesyłał on informacje nie dla pieniędzy, gdyż zadawalał się tylko zwrotem poniesionych kosztów. Informacje jego były przeważnie ostrzeżeniami przed różnymi akcjami terrorystycznymi Gestapo, dlatego odrzucaliśmy przypuszczenie, że kontakt z nami był mu nakazany dla inspiracji i dezinformacji. Nie spotkaliśmy się zresztą z jego strony z żadną taką próbą. Ustalił się co do jego postawy pogląd, że wobec bestialstwa swych współrodaków, chciał przez ostrzeganie Polaków uwolnić swe sumienie od piętna, jakie do Niemców przylgnęło.

Raz jeszcze oddał nam „Karl" przysługę swymi informacjami. Było to późną wiosną 1944. W krótkim przeciągu czasu zaczęły wówczas napływać do szefa wywiadu ostrzeżenia ze źródeł, których pochodzenia nie zawsze dało się ustalić, że Niemcy posiadają klucz do szyfrów AK, używanych w korespondencji z Londynu.

Wiadomość ta trafiła nawet do szefa sztabu AK „Grzegorza", zanim otrzymał o tym meldunek od szefa wywiadu. Zaniepokojony szef sztabu polecił sprawdzić jak najszybciej, co się kryje za tym ostrzeżeniem.

Po zestawieniu otrzymanych informacji zastanawiające było, że zjawiło się ich jednocześnie zbyt wiele. Były też poszlaki, że niektóre ostrzeżenia pochodziły od jakichś — życzliwych Polakom — dobrych Niemców. Poderwało to, oczywiście, wiarę w szczerość ostrzeżeń. Gdyby bowiem Gestapo rzeczywiście znało klucz do polskich szyfrów, nie dopuściłoby, by wiadomość o tym przeciekła poza jego biura. Trzeba więc było sprawdzić, dlaczego się Niemcy chwalą tym, co powinni ukrywać.

I w tym wypadku „Karl" udzielił nam wyjaśnienia, które było potwierdzeniem jednego z naszych przypuszczeń.

Na wiosnę 1944 przystąpiono we wschodnich okręgach AK do mobilizacji dla wykonania akcji „Burza". Powstało w tym czasie kilkanaście zgrupowań dywizyjnych i wiele oddziałów leśnych AK. Wszystkim tym oddziałom przydzielono po kilka radiostacji, które miały milczeć do czasu zarządzenia przez Komendę Główną AK stanu czujności. Gdy to hasło padło, odezwało się nagle w eterze kilkadziesiat radiostacji na rozległym obszarze od Wileńszczyzny po Karpaty. W tym czasie również i korespondencja radiowa dowództwa AK i Delegatury Rządu z Londynem wzmogła się niepomiernie.

Radiowy nasłuch niemiecki odkrył oczywiście natychmiast tę „burzę" w eterze. Według oceny niemieckiej, polska korespondencja radiowa wzmogła się w tym czasie jak 1:30 w stosunku do okresu poprzedniego. Niemcy zaniepokoili się tą ruchliwością radiową: wydali zarządzenie energicznej akcji tępienia polskich radiostacji. Okazało się to jednak trudne do wykonania, gdyż było za wiele punktów do tępienia, a ponadto stwierdzono, że radiostacje były pod silną osłoną oddziałów bojowych AK. Niemcy wpadli więc na pomysł utrudnienia polskiej korespondencji radiowej w inny sposób.

Dowiedział się o tym „Karl" i dał znać: „Wiadomość o posiadaniu klucza do waszych szyfrów jest dezinformacją; przerazili się waszą ruchliwością w eterze; chcą ograniczyć waszą radiową korespondencję i wprowadzić zamieszanie; śmiejcie się z tego".

Copyright by A. Iranek-Osmecki

(Ciąg dalszy nastąpi)

Na marginesie IX-go Walnego Zjazdu Z.H.P. we Francji

W dniach 6 i 7 grudnia odbył się w Paryżu IX-ty Walny Zjazd Z.H.P. Obszaru Francji.

Obrady odbywały się pod przewodnictwem Dha Hm. **Zygmunta Szadkowskiego,** Przewodniczącego Z.H.P. poza granicami Kraju.

Harcerstwo polskie we Francji jest częścią składową ZHP poza granicami Kraju, organizacji skautowej polskiej, istniejącej we wszystkich krajach wolnego świata.

Na posiedzeniu inauguracyjnym Zjazdu wygłoszono szereg przemówień, między innymi głos zabrali **Ks. Prałat Kazimierz Kwaśny, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, dr St. Paczyński,** imieniem C.Z.P. i „Syreny", ksiądz **Pietrzyk,** imieniem katolickiej dziatwy polskiej i inni.

Po przemówieniach powitalnych Zjazd przystąpił do dyskusji nad sprawozdaniami. W sprawozdaniu Przewodniczącego, **Hm. Franciszka Konieczne**go, wiele miejsca poświęcono sprawom krajowym.

Jak wiadomo, od października 1956 roku w Polsce nastąpiły zmiany, które doprowadziły do przywrócenia form organizacyjnych harcerstwu. Harcerstwo było zawsze najpopularniejszą organizacją młodzieżową w Polsce i od chwili powstania ruchu skautowego aż po dzień dzisiejszy jest wychowawcą całych pokoleń naszej młodzieży. Żywotność i patriotyzm harcerzy uwydatniły się bardzo silnie w walce o wolność Polski zarówno w czasie pierwszej jak i ostatniej wojny światowej.

Od 1945 r. reżym warszawski usiłował stopniowo likwidować harcerstwo polskie, zostawiając tylko nazwę organizacji harcerskiej (O.H.), przy równoczesnej zmianie ideologii i metod pracy. **Wzorem organizacyjnym dla tej nowej formacji była organizacja rosyjskich pionierów. Zadaniem ruchu pionierskiego jest wychowanie w duchu partyjnym, opartym na ideologii marksistowsko - leninowskiej i przygotowanie kadr do organizacji Komsomołu, a później do partii komunistycznej.** Zasada ta jest sprzeczna z charakterem ruchu harcerskiego, który bronił się przez cały czas swego istnienia w wolnej Polsce przed penetracją wszelkich kierunków politycznych.

Zgodnie z zasadami apolityczności ruchu, oraz umiłowaniem przez Polaków wolności ruch młodzieżowy o charakterze totalistycznym czy pół-totalistycznym nie mógł zdobyć, i nie zdołał zdobyć, młodych serc polskich. „O. H." — komunistyczna organizacja pseudo-harcerska była obca naszej młodzieży w Kraju.

Październik 1956-go roku przyniósł wskrzeszenie zarówno nazwy, jak form pracy Związku Harcerstwa Polskiego.

Ruch odrodzenia pracy harcerskiej był tak silny, iż jasne było dla zewnętrznych obserwatorów, że gdyby się zostawiło swobodę działania harcerstwu, **wróciłoby ono całkowicie do ideologii i metod przedwojennych.** Oczywiście do tego dopuścić nie mogła partia komunistyczna. Stosownie do znanej formuły Lenina, że w ruchach narodowych można zostawić formę, ale treść winna być komunistyczna, **harcerstwu w Polsce pozostawiono metody i formy działania skautowe, ale nie dopuszczono do nawrotu do tradycyjnych założeń ideowych.**

Młodzież polska, zniechęcona do pionierskiej O.H., z radością przyjęła tę namiastkę harcerstwa, nie uważając tego etapu za definitywny i na zjeździe łódzkim **z entuzjazmem witano wracających do pracy dawnych instruktorów harcerskich, odsuniętych od pracy w czasie terroru stalinowskiego.** Przewodniczącym obrany został zasłużony instruktor, twórca ruchu zuchowego, **Hm. Antoni Kamiński.**

Harcerstwo polskie na terenach świata towej emigracji polskiej z uwagą śledząc te kolejne fazy przeobrażeń ZHP przyjęło postawę wyczekującą. Jest ono sercem całym z młodzieżą krajową, walczącą o swe prawa do posiadania takiej organizacji, jaka jej odpowiada. Z.H. poza granicami Kraju nie może uznać dzisiejszej namiastki harcerskiej za ostateczną formę organizacyjną **i dlatego harcerstwo polskie na obczyźnie nie nawiązało oficjalnego kontaktu z ZHP w Polsce.**

Uchwała Naczelnictwa i postanowienia Konferencji Instruktorskiej z 10 lutego 1957 r. ustaliły stosunek harcerstwa emigracyjnego do krajowego ZHP.

Fakt, że harcerstwo w Kraju nie ma swobody pełnego działania i podporządkowane jest jednej formacji politycznej, jak również fakt aktywności harcerstwa polskiego na emigracji — **spowodowały uznanie harcerstwa emigracyjnego przez Międzynarodowe Biuro Skautowe jako reprezentacji polskiego ruchu skautowego.**

Reprezentacja emigracyjna brała udział w jubileuszowym Jamboree w lipcu 1957 r., w Anglii. Było to wydarzenie wielkiej doniosłości. Po raz pierwszy od wielu lat polska flaga uniosła się nad terenem Jamboree, królowa Elżbieta odwiedziła obóz polski, polscy instruktorowie wzięli udział w Międzynarodowej Konferencji Instruktorskiej. W lecie bieżącego roku **Dh. Szadkowski,** przewodniczący ZHP poza granicami, był w czasie swej podróży do Kanady i Stanów Zjednoczonych witany jako reprezentant polskiego skautingu i przyjmowany przez kanadyjskie i amerykańskie władze skautowe. Zacieśniły się więzy między Obszarami, utrwalone zostały podstawy braterskiej współpracy ze skautami krajów Wolnego świata.

Zadania, jakie stanęły przed harcerstwem polskim na emigracji, doprowadziły do ożywienia ruchu harcerskiego na terenie Francji. Powróciło do czynnej pracy wielu instruktorów, odrodziły się gromady i drużyny na północy, na wschodzie i w środkowej Francji. Oprócz Ośrodka harcerek w Stella Plage wyrósł na stokach Wogezów, w Urbès, rękami harcerskimi budowany duży, solidny dom, inicjatywa harcmistrza **Pawła Wiśniewskiego,** który porwał się na to „szalone" przedsięwzięcie mając jako kapitał zdrowe ręce, niezłomną wolę wytrwania i wiarę w użyteczność powziętego zamiaru. Stanęli obok niego instruktorzy i harcerze i zabrali się do budowy ośrodka poza godzinami pracy zawodowej, w fabryce czy w kopalni. Dom harcerzy jest już pod dachem, ale dużo jeszcze trzeba i pieniędzy i trudu, aby budowa była całkowicie ukończona.

Polskie społeczeństwo emigracyjne nie powinno obojętnie spoglądać na te ciężkie zmagania się dzielnego instruktora i pomóc mu — gdyż młodzież jest naszą przyszłością, jest przyszłością naszego narodu. Gdyby każdy Polak we Francji w ciągu miesiąca odmówił sobie jednej paczki papierosów, a pieniądze przesłał na adres Druha Pawła Wiśniewskiego, 18 rue des Tulipes, Bollwiller (Haut Rhin), zaznaczając, że jest to datek na ośrodek w Urbès, to w okresie akcji letniej 1959 roku, można by oddać młodzieży naszej piękny ośrodek, umożliwiając tym samym rozszerzenie i pogłębienie pracy harcerskiej na tym terenie.

Działalność okresu sprawozdawczego ustępującego Zarządu Gł. była bardzo ożywiona. Do normalnego programu pracy dołączyła się organizacja konferencji instruktorskiej w sprawach krajowych i wysłanie delegacji na Jamboree jubileuszowe. — Akcja letnia została rozbudowana i obok kolonii letnich w Stella Plage zorganizowano kolonie zuchowe w Strasbourg-Robertsau, zwiększono ilość obozów we wszystkich częściach Francji, harcerki w Stella Plage i w Urbès, harcerze w Cayeuz, Hardelot Plage, Les Ancizes, Robertsau i Urbès; ponad 2.000 zuchów, harcerek i harcerzy, objętych zostało akcją letnią.

W drugim dniu obrad ustępujący Zarząd Główny uzyskał absolutorium. Nowy Zarząd Główny został wybrany prawie w tym samym składzie. Na miejsce zmarłego w marcu br. śp. Hm. Kazimierza Jelskiego, funkcje Skarbnika Związku powierzono **Dhowi Wiktorowi Nikodemskiemu;** sekretarzem została **Dha Helena Bogacka;** jako członek zarządu weszła ze Wschodniej Francji **Dha Wanda Nawojska.**

Przewodniczącym obrany został jednogłośnie **Hm. Franciszek Konieczny,** cieszący się ogólnym szacunkiem i zaufaniem wszystkich instruktorów i członków Związku. Dh. Hm. Konieczny jest wychowankiem emigracyjnego harcerstwa we Francji i od zarania młodości cały czas wolny od pracy w kopalni poświęca sprawom harcerskim.

Obrady IX-go Walnego Zjazdu szły po linii wytyczonej przez Konferencję z lutego 1957 roku. Późniejsze wydarzenia w Polsce wykazały, jak potrzebne i jak słuszne były jej uchwały. Zarówno dziś, jak wówczas.

„Myśli nasze i uczucia kierują się do Braci w Kraju, którzy podjęli walkę o przywrócenie Związkowi Harcerstwa Polskiego jego pełnej treści ideowej, metodycznej, programowej i organizacyjnej.

„W świetle obecnej sytuacji jedynym prawnym i ideowym kontynuatorem Z.H.P. jest nasza praca na Zachodzie, oparta o zasady ideowe i Statut ZHP.

„Stoimy na stanowisku, iż w dalszym ciągu nie jest wskazane, aby młodzież nasza wyjeżdżała na kolonie i obozy w Kraju; należy zrobić wszystko, aby w ramach naszej akcji zgromadzić jak największą liczbę dzieci i młodzieży.

„Musimy dołożyć starań, aby pracę naszą pogłębić i rozbudować tak, aby była ona istotnym czynnikiem w służbie Bogu, Polsce i Bliźnim. Nasze zadania na uchodźstwie pozostają niezmienione: Służba idei pełnej Niepodległości i Wolności Polski".

Maria Mrożkiewiczowa

15 grudnia — Dzień Studenta Polskiego we Francji

NARÓD Polski przeżywa najcięższy chyba okres swych tysiącletnich dziejów.

To nie tylko fizyczna potęga Rosji ciąży dziś na jego obecnym życiu. Ka nałami ekspansji komunizmu przeciska się do ducha narodu obcy mu kult materializmu, sprzeczny z wielowiekowymi zasadami chrześcijańskiej moralności, doczesny kult utylitaryzmu, odrębna od psychiki narodu polskiego duchowa formacja Azji Zachodniej; kulturze Polski przeciwstawia się wschodnie barbarzyństwo, twórczości polskiej — sowiecki nihilizm.

Wiemy, jak niewola tatarska, poprzez wieki po dzień dzisiejszy, uformowała ducha rosyjskiego, odbierając mu poczucie wspólnoty w walce o wolność i prawo, krzewiąc niewolnicze ugięcie pleców.

Dziś nie chodzi o to jedynie, kiedy naród polski będzie mógł wrócić na dawny szlak, którego drogowskazem był: Bóg, Honor i Ojczyzna. Istotna jest odpowiedź na pytanie, jak rozległe po bagnie sowiecko - komunistycznym pozostanie błoto?

Młodzież jest przyszłością narodu. Rozumiemy to dobrze, my, Polacy. Rozumieją to i nasi wrogowie.

Trwałe przesączanie w dusze młodzieży polskiej jadu sowieckiego komunizmu, zabijanie w niej wartości idealnych, kultu Chrystusa i najszerzej pojętego czwartego przykazania Boskiego, mogłoby w przyszłości przetworzyć charakter narodu polskiego i włóczyć go w masę eurazjatyckich niewolniczych narodów, oddanych władztwu Moskwy.

Dlatego też główna linia obrony Narodu polskiego — to jego młodzież. Wartościami, których zdrowa część tej młodzieży usiłuje bronić, to wiara ojców, umiłowanie Ojczyzny i jej tradycji, to polskie i chrześcijańskie duchem ognisko rodzinne.

Młodzież w Kraju, z właściwym jej zapałem, usiłuje poszerzyć i pogłębić zasoby swej wiedzy. Nie łaska czerwonych władców, ale zdrowy pęd do zdobycia wiedzy polskiej młodzieży i jej nacisk spowodowały, że w szeregach kształcącej się młodzieży widzimy licznych synów chłopskich i robotniczych, dotąd na ogół, niestety, pozbawionych „oświaty kagańca".

Cena jednak, jaką młodzież ta płacić musi za wywalczony sobie dostęp do wiedzy, to przymusowe jej narkotyzowanie się dialektycznym materializmem.

Tu na Zachodzie wolni jesteśmy od tego narkotyku. Doskwiera nam nieraz niedostatek, nie łatwo nawet tym, którzy dotrą do dyplomu, znaleźć w swym zawodzie warsztat pracy zapewniający utrzymanie.

Krzepi nas jednak nadzieja, że wróciwszy do Kraju w wielkiej chwili jego wyzwolenia, będziemy mogli podać bratnią dłoń naszym kolegom na ziemi ojczystej i wesprzeć ich w wysiłku ratowania z pożogi dziejowej tych wartości, które dla przyszłości i potęgi Polski będą nieodzowne.

Krzepi nas też świadomość, że w pracy naszej tutaj nie jesteśmy sami, że zawsze liczyć będziemy mogli na moralne i w granicach możliwości materialne poparcie naszych Rodaków na emigracji.

Pomoc ta będzie dla nas dziś tym bardziej nieodzowna, gdy zważymy, że szeregi nasze powiększają się o kolegów naszych przybywających z Kraju, którzy wraz z nami, ramię przy ramieniu gromadzić będą chcieli wiedzę na obczyźnie.

W tym drugim tu we Francji **Dniu Studenta Polskiego** apeluję imieniem całej polskiej młodzieży akademickiej we Francji do Was, Rodacy, którzy w większości swej nie zostaliście, jak my, „okuci w powiciu". Pomóżcie nam w naszej pracy i zaufajcie nam.

Nie zmarnujemy Waszego wysiłku.

Mieczysław Werno
Prezes S.S.P. we Francji

⁂

P. S. — Ofiary prosimy składać na konto czekowe Nr CCP 9654-50 Stowarzyszenie Studentów Polskich, 4, rue de l'Odeon Paris 6e, z dopiskiem „Na Dzień Studenta".

PARYŻ. — Stowarzyszenie byłych Wojskowych w Paryżu, zaprasza Sz. Rodaczki i Rodaków z Paryża i okolicy na **Wielki Bal Świąteczny,** który odbędzie się w środę 24 grudnia 1958 od godziny 21-ej do rana w **Salonach Merostwa 11-ej dzielnicy** metro Voltaire.

Do tańca przygrywać będzie orkiestra polsko - francuska pod kierownictwem znanego dyrygenta **Wołka.** Bufet obficie zaopatrzony. Loteria Japońska; cenne fanty. Wiele niespodzianek.

Szanowne Rodaczki i Rodacy, jak podawaliśmy już, marzeniem Stowarzyszenia jest mieć własną siedzibę w Paryżu, której nie posiadamy od 1945 roku. Czysty dochód jest przeznaczony na gwiazdkę dla dzieci członków, która odbędzie się 4 stycznia 1959 r., i na własną siedzibę. Mamy nadzieję, że Sz. Rodaczki i Rodacy poprą tę inicjatywę, przyjdą na bal, zabawią się wesoło — i tym dołożą cegiełkę na własną siedzibę **Byłych Wojskowych w Paryżu.** Za co z góry dziękujemy staropolskim „Bóg zapłać!" **Zarząd**

W ATRAKCYJNYCH SALONACH DOMU KOMBATANTA
20, rue Legendre, — Paris XVII.
odbędzie się dnia 31 grudnia 1958 roku
WIELKI TRADYCYJNY
BAL SYLWESTROWY S.P.K.
POCZĄTEK O GODZINIE 22-ej
Wstęp wyłącznie za zaproszeniami, które otrzymać można w Sekretariacie S. P. K.
DWIE ORKIESTRY — NIESPODZIANKI
BUFET OBFICIE ZAOPATRZONY.
UDZIAŁ W KOSZTACH 1000 FRANKÓW.
Rezerwowane miejsca przy stolikach 200 fr. od osoby.
Zamówienia na stoliki w kolejności zgłoszeń przyjmuje kierownik Ogniska: WAGRAM 00-45.

ŚLĄSK
Trzecia najnowsza płyta „microsillon" 33 obrotowa No. L. 0153 w wykonaniu stutrzydziestoosobowego zespołu pieśni i tańca „ŚLĄSK". Na płycie tej nagrane są najpiękniejsze i najweselsze pieśni ludowe ze Śląska a mianowicie:
„DZIADEK — IDĄ GÓRALE — TRZYSTA BUCZKÓW — HANULINKA — NA KOPALNI — FRONCZEK — IDZIE GÓRNIK — COŚ TAM W LESIE — HAŃ DALEKO — DZBAN — POD MOIM OKIENKIEM
☆ Cena płyty we Francji 2.225 frs. — Za granicą dol. 5. ☆
Płytę wysyłamy za zaliczeniem — płatną przy odbiorze.
„LIBELLA"
12, rue St-Louis-en-l'Ile - PARIS-IVe
(Metro: Sully-Morland) — Tel. DANton 51-09

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumacz Przysięgły
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu
23, Quai de la Tournelle, 23
Metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert
PARIS 5e.
Telefon: ODEon 41-17

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
kierowana przez b. kombatantów
„REX" — ROK ZAŁOŻ. 1929
16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54
Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY
4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.

PACZKI ŚWIĄTECZNE DO KRAJU
LEKI • MATERIAŁY • ŻYWNOŚĆ
HASKOBA LTD.
121 EARLS COURT RD • LONDON • S.W.5
Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia:
ADMINISTRACJA „SYRENY"
20, rue Legendre, Paris XVII.

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych
(Extrait Orchitique KALEFLUID)
Używanie naszego wyciągu polepsza na ogół w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Bezpłatnie wysyłamy opis „sposób użycia" po polsku.
LABORATOIRE
S. KALEFLUID
(Export)
66, Bd Exelmans — PARIS (16)
(V.P. 21.331

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem DOKTORA PRAW
S. OLSNICKI
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17e
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce
Pełnomocnictwa

BIURO PRAWNIKA
w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw Poznańskiego,
doświadczonego emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17e)
Telefon WAGram 00-45 Konto czekowe: C.c Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 200 fr W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 150 fr za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 250 fr za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr **Kupno-sprzedaż:** 350 fr za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr **Matrymonialne:** 400 fr za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr - Rękopisów Redakcja nie zwraca Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel 558-50 **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône), **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Sainctelette, app 2, Bruxelles c c p 73 15 20 **Wielka Brytania:** Zarząd Gł SPK (dla „Syreny"), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W 7. gotówką lub Postal Order **Szwajcaria:** Mr. Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich 1. **Stany Zjedn. Ameryki Półn.:** Gryf Publications 615, Henry Str Utica, N Y ● **WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:** kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr **W Belgii:** kwartalnie 50 fr.b., półrocznie 95 fr.b., rocznie 180 fr.b **W Wielkiej Brytanii:** kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str - 6 d., 6 str - 9 d., 8 stron - 1 sh. **W Szwajcarii:** kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. **W Niemczech:** kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM, rocznie 20 DM **W innych krajach:** kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr

Imp. E.P., 232, r. de Charenton, Paris. DID 24-05. Dir.-Gérant: M Serafinski.